



## Już jest „Groszkowa sukienka”! Debiutancka książka Marii Ferenc z Susza jeszcze pachnie drukarską farbą [PRZECZYTAJ FRAGMENT]

data aktualizacji: 2020.10.15



"Doświadczona życiowo, samodzielna, otwarta na świat i ludzi romantyczka. Odważna, konkretna... emerytka" - tak mówi sama o sobie pochodząca z Susza Maria Ferenc. Właśnie została udostępniona Czytelnikom jej debiutancka, wydana w wieku lat 70 książka, "Groszkowa sukienka".

Na portalu [www.infoilawa.pl](http://www.infoilawa.pl), który jest patronem medialnym tego literackiego przedsięwzięcia, prezentujemy fragment powieści. Zainteresuje lokalnego Czytelnika, zwłaszcza mieszkańców Susza.

**- Jestem silnie związana z Suszem, dlatego prezentuję epizody, które dotyczą przeżyć mających miejsce w moim rodzinnym miasteczku - mówi autorka "Groszkowej sukienki". - Starszej społeczności określenie suskich "Filipinek" jest zapewne znane. Młodsza społeczność pozna je dzięki wzmiankom w**

**mojej książce pt. "Groszkowa sukienka". Dowie się również, że na wakacje w tamtych latach każdy uczeń w wieku 18 lat mógł sam zarobić. Nie musiał obciążać tym rodziców - dodaje.**

Przeczytajcie, a dowiecie się, kim były "Filipinki" i gdzie suska młodzież przełomu lat 60-tych i 70-tych zarabiała na wakacje. Autorka opowie też legendę o swojej siostrze - jej przyjście na świat podczas prac polowych ocaliło życie wielu osób...

---

Milej lektury. Całą książkę kupicie w Internecie - sprzedaż prowadzi wydawca [pod tym linkiem](#).

---

"Uff, jeszcze tylko egzamin i w Tatry! Ciekawe, jak to będzie z Julką na tym autostopie w góry, na który obiecała mnie zabrać?"

Nagle poczuła, jakby serce jej podpowiedziało, że wydarzy się coś złego.

Autostop w roku 1969 był dla młodzieży świetnym sposobem na podróżowanie po Polsce. PTTK wydawało zezwolenia i specjalne książeczki z bilecikami dla kierowców. Określały one ilość kilometrów, jaką przebył autostopowicz z kierowcą. Na okładce książeczki znajdował się czerwony lizak STOP! Na jego widok kierowcy zwykle chętnie zabierali autostopowiczów. Mieli szansę za owe bileciki wylosować ciekawe nagrody. Nawet auta. Ten sposób podróżowania za darmo w szybkim tempie rozwinął skrzydła. Mówiono i pisano o autostopie w środkach masowego przekazu.

Rok wcześniej reporterzy telewizyjni uchwycili pod Warszawą grupkę autostopowiczów - Julkę z kilkoma chłopakami. I nakręcili o nich krótki film. Gdy Eliza

zobaczyła w Polskiej Kronice Filmowej w kinie, jak kierowca samochodu marki Warszawa zostawia chłopaków, a Julkę zabiera ze sobą, gdy usłyszała piosenkę Karin Stanek „Autostop, autostop, wsiadaj bracie, dalej, hop”, zerwała się z krzesła jak oparzona i wrzasnęła na całe kino „To moja siostra Julka!”. Julka, jej starsza siostra, była już po studiach. Postawiła młodszej warunek: „zabiorę Cię na autostop, ale musisz zaliczyć rok i przez pierwszy miesiąc wakacji zarobić trochę pieniędzy. Ja mam za mało na nas dwie”.

Z zarobkiem nie było problemu. W czasach PRL każdy mógł pracować. Wystarczyło mieć ukończone 18 lat, jak Eliza. Gdy Julka była studentką, zwykle sama zarabiała na swoje wakacje. Mamy wdowy nie było stać na kolonie czy obozy dla trzech uczących się córek. Julka zazwyczaj dwa miesiące pracowała przy sadzeniu kwiatków, pieleniu klombów, czyszczeniu trawników czy po prostu sprzątaniu ulic w ich miasteczku. Tego rodzaju prace wykonywały przeważnie niewykształcone kobiety. Okoliczni mieszkańcy, głównie płęć męska, nazwali je Filipinkami. Lubiano się z nich naśmiewać. Zakład Komunalny nie potrzebował ludzi wykształconych, lecz pracowitych. Dlaczego kierownik suskiej „komunalki” zatrudniał Julkę na całe dwa miesiące, tego Eliza nie wiedziała.

Widziała za to swą starszą siostrę, jak po dwóch wypłatach wychodziła z domu z wyładowanym plecakiem. W furtce ogrodu machała mamie ręką, mówiąc „Nie martw się o mnie, wrócę za miesiąc”. Po czym ginęła w uliczce. Zawsze kierowała się na drogę do Iławy.

\*

Mama o nic więcej nie spytała. Zamknęła drzwi i zeszła po schodach. Nigdy o nic nie pytała. Miała własne problemy

na głowie. A właściwie jeden: jak powiązać koniec z końcem.

W Elizie coś pękło. Nic się jej nie chciało. Nie chciała żadnych wakacji. Postanowiła zostać w domu. W swoim świecie ułożyła plan. „Będę chodzić na moją dziką plażę, za torami w lesie. Będę tam leżeć i czekać, aż się skończą wakacje. Studenci zaczynają naukę w październiku. Bartek wie gdzie moja szkoła. Jeśli mu na mnie zależy, a do parku nie przyszedł z ważnego powodu, przyjedzie się wytłumaczyć. Tym razem będzie czekać pod szkołą na mnie. Nie na jakąś inną dziewczynę. Może już na rozpoczęciu roku zobaczę go pod szkołą. On mnie na pewno kocha. Tyle razy pytał „mojaś ty?”. Nie umiem sobie przypomnieć, czy powiedziałam, w jakim mieście mieszkam. Pamiętam, że mówiłam na Mazurach. Komu? Jemu czy Cienkiemu?”.

Wszystkie przeżycia z poprzednich dwóch dni poplątała ze sobą. Pewna była jednego, że jest w Bartku zakochana.

Następnego dnia już od rana krzątała się po domu. Wysprzątała cały dół i górę. Ominęła jedynie pokój młodszej siostry, która siedziała na ławce przed domem i jadła papierówki. Jedną za drugą. Po południu Eliza obeszła cały ogród. Poprawiła sznurki podwiązujące fasolę. Na krzaczku kartofli dojrzała stonkę. Razem z mamą pozbierały szkodniki do słoiczka, posypały krzaki środkiem chemicznym. Pod wieczór obie siedziały na ławce i jadły smażone kartofle na wędzonce od Zuzki. Zza rogu domu sąsiada wyłoniła się Julka z ogromnym plecakiem.

– Idzie nasza pani magister – zażartowała mama. – Znowu w domu będzie szum.

Julka lubiła wszystkich pouczać. Przy niej nie wolno było

zabłuźnić albo wstać od obiadu bez podziękowania. Czasem tacie i mamie obrywało się jej spojrzeniem przy siorbaniu rosółu. Eliza nauczyła się pakować całą łyżkę do ust, żeby nie leciało jej po brodzie. Za to dostała kolejny przydomek „łyżka stołowa”.

Julka zdjęła plecak. Postawiła koło ławki. Po przywitaniu z mamą kazała Elizie przynieść świadectwo.

- Dalej masz czwórkę z polskiego? Nie stać cię na piątkę?
- To przez ortografię. Wiesz, że mam z tym problemy.
- Dalej marzysz o autostopie?
- Już chyba nie...
- Dlaczego? Piszesz „marzenie” przez zet z kropką?

Eliza się roześmiała. Napisała ze szkoły list do Julki, że marzy pojechać z nią w Tatry.

Julka jej ten list odesłała z poprawionymi na czerwono błędami. Dodała od siebie parę słów. Między nimi napisała, że ją zabierze, pod warunkiem, że będzie „marzyć przez erzet”.

Eliza miała od zawsze problemy z ortografią. Była jej kulą u nogi. Większość wymiennych reguł nie pasowała do jej sposobu rozumowania. Choćby słowo „marzenie”? Nie wymieniało się na „er”. Papież, nie wiedzieć dlaczego, wymieniała na papier. Podobnych przykładów miała wiele. Po co dwa „u” czy dwa „ż”, a do tego „sz”? Kto i dlaczego tak skomplikował polski? Wymyślała własne zasady. Słowa z trudną pisownią kojarzyła z czymś łatwym do zapamiętania. Tworzyła o nich śmieszne historyjki. To jej pomagało. Lecz kiedy skupiała się na treści, zapominała o wymyślonych skojarzeniach i historyjkach. Polonistka, jako

jedynej w klasie, stawiała jej dwie oceny z wypracowań. Za treść zawsze piątkę. Ale z orografii czasem nawet dwóję. Czwórka na świadectwie i tak okazała się sukcesem.

Julka pochwaliła ją za matematykę i pozostałe przedmioty. Jedyną trójkę z geografii, przemilczała. Mama nie obejrzała świadectwa. Wystarczyło jej, że zdała.

- Przyjęłaś się do filipinek? - zapytała.
- Nie. Nie jadę z tobą.
- Dlaczego?
- Bo mi się nie chce.
- Co to za odpowiedź! Przecież bardzo chciałaś.
- Nie chce mi się pracować w komunalce - skłamała.
- A ja mam stracić dwieście złotych?
- Jakie dwieście złotych?
- Te, które wpłacałam na twoje oszczędności, żeby w PTTK dostać dla ciebie książeczkę autostopową.

O tym Eliza nie wiedziała.

- Dobra, to pójdę do filipinek. Jak zarobię, to ci oddam - odburknęła.

Mama kazała Julce zanieść plecak do domu. Poszła do kuchni zaparzyć herbatę. Julka wypijała kilka kubków herbaty dziennie. Uwielbiała parzoną w dzbanku madras. Gdy Julka wróciła na ławkę, zaczęła przekonywać Elizę, żeby z nią pojechała.

- Nie chce ci się pracować? Nie szkodzi. Idź na górę. Przygotuj ciepłe ubrania. Weź wiatrówkę i te buty z grubą

podeszwą. W górach wieje. Na szczytach zimno. Dużo nie bierz. Mam dość pełny plecak. Niewiele zmieszczę. Mam dla ciebie rzeczy. Jak zacznie nam brakować pieniędzy, wrócimy szybciej. Po powrocie może ci się zechce popracować. Trochę grosza przyda ci się do szkoły. Ruszamy jutro skoro świt. Potraktuj wypad jako nagrodę ode mnie za świadectwo.

Mówiąc to, wyściskała ją. Mama z dzbankiem i kubkiem stała na schodach.

- Na co czekasz? Idź na górę. Przygotuj te ciuchy. Ja idę zrobić wam wałówkę.

Podala Julce dzbanek i zniknęła w piwnicy, gdzie trzymała różne zapasy żywnościowe w słoikach i glinianych garach.

Nazajutrz, ledwie się rozwidniło, z plecakami wyszły z domu. Mama, stojąc w drzwiach werandy, pożegnała je znakiem krzyża.

- Idźcie z Bogiem i wracajcie z Bogiem.

W wąskiej uliczce odwróciły się i jeszcze raz jej pomachały. Przeszły na drugą stronę ulicy. Polem poszły w kierunku parku przy jeziorze. Na skrzyżowaniu drogi do Iławy Julka skierowała kroki na pobliski cmentarz.

- Przywitam się z tatem i Tadziem.

Tadzio był ich jedynym braciszkiem. Zmarł miesiąc po przyjściu na świat. Oczyszcili groby z zeschniętych kwiatów i liści. Chwilkę postali. Poszły pod szpital. Stał jakieś sto metrów od skrzyżowania, przy drodze do Iławy. Pięć lat po wojnie Eliza przyszła w nim na świat. Sześć lat wcześniej urodziła się Julka. W rowie. W Pińsku. W czerwcu 1944 roku mama pracowała w polu. Chwyciły ją bóle porodowe.

Ktoś z pola przybiegł do domu z krzykiem, że Felińska rodzi w rowie. Wszyscy, kto żyw, pobiegli w pole. Nawet żydowska rodzina, do której należał dom. Górę wynajmował ich tata z mamą.

– Ratować Felińkę i dziecko! – krzyczał stary Żyd, który wyskoczył z piekarni.

Popędził za resztą. Gdy Julka zakrzyknęła w rowie, na dom spadała bomba. Tym sposobem Julka uratowała życie wszystkim. Tak powstała legenda o Julce.

**Fragment "Groszkowej sukienki".**

**Autorka: Maria Ferenc.**

*Red. kontakt@infoilawa.pl.*

***Autorka "Groszkowej sukienki", Maria Ferenc.***



Źródło:

<https://www.infoilawa.pl/aktualnosci/item/62482-juz-jest-groszkowa-sukienka-debiutancka-ksiazka-marii-ferenc-z-susza-jesz-cze-pachnie-drukarska-farba-przeczytaj-fragment>